Wydanie poranne

Rok III. Kraków Podgórze, niedziela 30 kwietnia 1905. Nr 112.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy

Z powodu świętowania zecerni w dniu 1 maja następny numer „Nowin" wyjdzie dopiero we **wtorek rano**.

Usiłowania redakcyi, aby skłonić pp. zecerów do pracy bodaj we wczesnych rannych godzinach co umożliwiłoby wydanie „Nowin" w poniedziałek rano, rozbiły się o opór pp pracowników drukarskich. Napróżno przedstawialiśmy im, że to demonstracyjne świętowanie zgoła chybia celu, skoro nie jest *solidarnem*, skoro zecerzy innych dzienników uchwalili normalnie pracować, tak, że w poniedziałek wyjdą w Krakowie wieczorne dzienniki: perswazye nasze nie odniosły skutku. Możemy więc tylko wyrazić ubolewanie, że z powodu bezwzględności pracowników drukarskich, zatrudnionych przy „Nowinach" nie możemy zadość uczynić naszym dziennikarskim zadaniom i narażeni przeto jesteśmy na **dotkliwą moralną** (o materyalną mniejsza!) **szkodę**. Oświadczamy to publicznie, gdyż szerszej publiczności nie jest wiadomo, jak silną organizacyą rozporządzają pp. zecerzy i jak trudno jest wydawcy przedsięwziąć cokolwiek wbrew woli pracowników drukarskich — choćby (jak w tym wypadku) wola ta oczywistą krzywdę wyrządzała j e d n e m u z dzienników.

Redakcya „Nowin".

Sytuacya na morzu.

Japonia zachowuje najściślejsza tajemnicę o swoich planach morskich Dla Japonii obecna chwila jest bardzo poważną, gdyż zwycięstwo japońskiej floty może zakończyć odrazu wojnę, zaś klęska zmienić zupełnie szanse na korzyść Rosyi. Zadziwia fakt, że rząd japoński już poraz drugi ogłasza stan wojenny na Formozie i na archipelagu wysp Rybackich. Rząd japoński czyni to niezawodnie z ukrytym zamiarem, aby takimi wiadomościami wprowadzić w błąd Rosyan. Nie ulega jednak wątpliwości, że Japończycy poczynili wszelkie przygotowania, aby sprawić flocie rosyjskiej porządną łaźnię, gdyby się odważyła ukazać na wodach Formozy. Obronę Formozy i wysp Rybackich o bardzo poszarpanych brzegach może admirał Togo spokojnie pozostawić lekkim krążownikom i torpedowcom, których Japonia ma 90, sam zaś oczekiwać będzie nieprzyjaciela zapewne w zatoce Mazamfo (Korea) lub gdzieindziej na północy.

Zresztą i Rosyanie potrafili zachować zupełną tajemnicę o swoich ruchach Tylko w ten sposób da się wytłumaczyć, że Rożdiestwieński ukazał się nagle 9 b. m. pod Singapore i że eskadra Niebogatowa ku ogólnemu zdumieniu została dostrzeżoną 26 b. m. koło wyspy Panang w cieśninie Malakki. Tylko przez utrzymanie tajemnicy ruchu flot rosyjskich było możliwem, że eskadra Rożdiestwieńskiego wjechała bez przeszkody na morze południowo-chińskie. Do sztuki wojennej należy także rozszerzanie fałszywych wiadomości celem wprowadzenia w błąd nieprzyjaciela, dlatego musimy być przygotowani na to, że nadejdzie jeszcze wiele nieprawdziwych doniesień o ruchu flot nieprzyjacielskich.

W Królestwie Polskiem.

Z Warszawy piszą nam pod datą 28 b. m.: Ogromny niepokój ogarnia miasto w miarę zbliżania się 1 maja. W tak rozgorączkowanem społeczeństwie tak łatwo o burzę! Opowiadają niesłychane rzeczy o przygotowaniach władz ku stłumieniu ewentualnych zaburzeń; swoją drogą policyanci drżą wszyscy ze strachu, bo ostatnie zamachy nauczyły ich moresu.

Wasz.

Jak wielkie jest w Warszawie przesilenie ekonomiczne, dowodził tego pomiędzy innemi ruch handlowy w okresie świąt.

Cukiernie sprzedały ciast o 40% mniej niż zazwyczaj, handle win zaś miały dochody mniejsze o połowę.

W innych handlach, w których zazwyczaj kupowano upominki świąteczne, sprzedaż była bardzo mała.

Na ogromne zmniejszenie się zamówień żalą się także pierwszorzędni krawcy i szewcy. Zastój daje się także uczuwać najdotkliwiej krawcom, wyrabiającym odzież wytworniejszą, a więc kosztowniejszą. Mimo sezonu wiosennego, mają oni o połowę mniej roboty, niż zazwyczaj.



Rozbitki. (Patrz: Ze świata „Kronika ilustrowana").

Zamknięcie fabryk łódzkich. Zarząd Tow. akcyjnego zakładów bawełnianych Heinzla i Kunitzera w Widzewie, skutkiem coraz nowych żądań, stawianych przez robotników, onegdaj zamnął urzędowo swoje fabryki na czas nieograniczony. Robotnikom wydano książeczki obrachunkowe, dowody i zapłatę dwutygodniową. Jednocześnie wymówiono na trzy miesiące posady wszystkim urzędnikom biura i administracyi. Zamknięcie fabryk widzewskich **pozbawia pracy przeszło 3.500 ludzi.** Pozbawione chleba tysiące robotników stanowią materyał palny, którego wybuchu rozpaczy należy się obawiać.

Uciekinierzy i tchórze.

Piszą nam z Warszawy:

Zewsząd dochodzą nas wieści, że nigdy jeszcze tylu Polaków nie wałęsało się po całej niemal Europie, jak w czasach obecnych.

Czy to w Berlinie czy Wiedniu lub Paryżu, czy też na całej Riwierze na każdym niemal kroku rozlega się mowa polska.

Cudzoziemcy ze zdziwieniem spoglądają na wesołe i zadowolone z siebie twarze Polaków, których tak pełno wszędzie, gdy z kraju rozlegają się trwożliwe echa nędzy. A nie jest to pora wyjazdów. Nie, tych ludzi wypędza z kraju *tchórzostwo*, tem gorsze, że bezpodstawne i na niczem nie oparte.

Dość spojrzeć na tych panów, by się przekonać, że nie są to ludzie pracy, ludzie obowiązku, ludzie mozolnych zajęć codziennych, których nerwy i siły wytężone do ostatnich granic w walce o chleb codzienny domagałyby się wytchnienia, ciszy i słodkiego spoczynku. Ci, którzy tak tłumnie wymykają się za kopce graniczne swej ojczyzny, którzy włóczą się po Monte Carlo i oddychają obcem powietrzem, są to ludzie jeżeli nie bogaci, to zamożni, należący do tego smutnego świata, „który się bawi“, są to panowie, magnaci albo udający magnatów, ci, którzy lubią się nazywać ich śmietanką społeczną. Ich nie wygania z kraju, potrzeba spoczynku, konieczność oddechu swobodniejszego i szerszego, albo chęć szukania zdrowia dla chorych polskich żołądków, ale poprostu tchórzostwo, brak uczuć obywatelskich, brak, powiedzmy to otwarcie, uczuć polskich.

Nic łatwiejszego, jak uciec z kraju, zwłaszcza jeżeli się ma czas i pieniądze potemu. Ale taka polityka strusia nie jest obywatelstwem, nie jest polityką ludzi szczerze, prawdzie i głęboko kraj swój kochających. Żołnierz uciekający z placu boju jest tchórzem niegodnym; obywatel opuszczający kraj w chwili, gdy ten kraj potrzebuje wszystkich poświęceń, jest czemś więcej niż tchórzem, jest po prostu niegodnym imienia obywatela i Polaka.

Czyż może być coś haniebniejszego, jak włóczyć się po zagranicznych próżniaczych miejscowościach, rozrzucać grosz polski, pawie ogony zbytku i próżności roztaczać, wdzięczyć się przed cudzoziemcami w chwili, gdy w kraju tysiące rodzin niema chleba kawałka, gdy z głębi społecznego fermentu wychylają się na jasność dzienną widma posępne?

I jakże nazwać takich ludzi, którzy wobec tego wszystkiego idą szukać zabawy w obcych krainach, którzy uciekają dbając jedynie o swe pulchne policzki, o swe brzuchy i o swe puste głowy? Czy to jest po obywatelsku?

Biada społeczeństwu, które rodzi i żywi w swem łonie takie wstrętne egzystencye! Biada krajowi, który nie potrafi należycie napiętnować takich bezwstydnych egoistów, który w chwili właściwej nie wyrzecze ich się i nie odtrąci od siebie.

Włóczcie się zatem panowie i panie po „jasnym brzegu“, świećcie przykładem haniebnego uciekinierstwa, ale nie miejcie pretensyi, gdy wam publicznie odmówimy imienia dobrych obywateli!

Z opowiadań kolejarzy.

Onegdaj wróciło do Warszawy kilku kolejarzy, wysłanych do Mukdenu i Tielinu. Oto, co jeden z nich opowiada:

Przy pięknej pogodzie ruszyliśmy z Warszawy. Stacye mijały, zapadł mrok nocy i wesołe rozhowory w wagonie umilkły; sen nas ogarnął, a jednostajny monotonny turkot kół do snu usposabiał. Spaliśmy smacznie. Jaskrawe promienie słońca rozbudziły jednego, drugiego, a niezadługo znowu gwar, znów śmiechy, śpiewy i dowcipy rozlegały się w wagonie.

Zajęliśmy się śniadaniem; jeden zasypał herbaty w blaszankę by na stacyi zaczerpnąć gorącej wody, inny po kieliszku wódki zakąsywał butersznytami jeszcze z warszawskich kajzerek, — ot jak w podróży.

Była rozmaitość lecz wkrótce się wyczerpał humor. Jechaliśmy bezustannie dni kilkanaście nieprzesiadając się, gdyż wagon nasz przyczepiano do pociągów i jechaliśmy dalej a dalej.

W Irkucku staliśmy dzień cały. Gorąco straszne w słońcu dochodziło do +45°. W wagonie wytrzymać było niepodobna.

W nocy ruszyliśmy w drogę. Przez otwarte okna przewiew pędzącego pociągu ochładzał temperaturę; mimo to w wagonie było nieznośnie gorąco i duszno.

I znów mijały dni i noce, aż stanęliśmy w Charbinie. Tu nas rozdzielono.

Dziesięciu pozostało w Charbinie, dziesięciu wyruszyło na oddział kolei Syberyjsko-chińskiej do Tielinu, dziesięciu na oddział mukdeński. Niektórzy z tych ostatnich objęli stanowiska na końcowych małych stacyach z których ostatnia w stronę Portu Artura była w Gundzulinie.

Urzędnicy na stacyach w Mukdenie, Tielinie, Laojanie, mieli mieszkania na dworcach, w budynkach stacyjnych po europejsku urządzonych, za to na stacyach pośrednich mieszkaliśmy w fanzach chińskich.

Chińczycy są niewymagający: umeblowanie w fanzach niżej krytyki, stół zbity z desek i parę niezgrabnych stołków. Spaliśmy na tapczanach na słomie przykrytej prześcieradłem; pościel każdy miał własną.

Nie mając wiele do roboty zwiedzaliśmy okolice tej dziwnej, nieznanej dla nas krainy, obserwując obcą nam ludność chińską.

Chińczyk jest pracowity, niewymagający, lecz brudny do niemożliwości. Przekonaliśmy się o tem, gdy zgodziliśmy kilku Chińczyków do usługi. Paru z nas trafiło na Chińczyków, którzy byli lokajami u Anglików; ci umieli ugotować i usłużyć, lecz komu dostał się Chińczyk niezdarny ten miał z nim robotę nielada. Usługujący nazywa się „Bojko“ płaciliśmy takiemu bojce 15 rubli na miesiąc. Mieszkający na stacyach stołowali się w bufetach, mieszkańcy fanz przyrządzali potrawy u siebie.

MAJ.

Śp. „chirurg filozofii“, August Wilkoński, gdy mu pewien młody poeta przyniósł okolicznościowy poemat pt. „Powitanie maja“, napisał, odsyłając rękopis:

O takim maju,
Nie bajże baju!

Istotnie rzadko kiedy początek maja bywa w naszym klimacie ciepły i pogodny. Nie zmniejsza to wszakże słuszności orzeczenia, że ten drugi wiosenny miesiąc, o ile go oczywiście nie psoci chłód dokuczliwy, a chmury słonka nie zasłonią, jest najcudniejszym w roku i słusznie powiada poeta:

W pogodnym maju
Masz przedsmak raju.

Pobożni czciciele Królowej Niebios szczególniejszemu uwielbianiu Maryi, celowo najpiękniejszy miesiąc poświęcają, a stąd te podniosłe i rzewne nabożeństwa majowemi zwane, te zwyczajowe umajenia żywem kwieciem obrazów i posągów Bogarodzicy.

Sama nazwa miesiąca jest prastarem uczczeniem bogini Mai, według mitologii greckiej i rzymskiej, najstarszej córki Atlasa i Plejony, z którą Jowisz miał syna Hermesa.

W indyjskiej mitologii Maja oznaczała praboginię, w której niby w zwierciadle, przejrzała się Istność Najwyższa i mocą owego poglądu, kontemplacyi, rozdzieliła ciemność od światła, a miłość obudzona w jej duszy stała się zarodem siły tworzącej.

I w mitologii słowiańskiej figuruje Maja, jako bogini wiosny, zieloności.

Do dziś dnia na Polesiu, a szczególnie w Pińszczyźnie, w dniu 1 maja w wielu wsiach zakopują drzewko zieleniejące, przystrojone w różnobarwne wstążki, ludność zaś najdorodniejszej dziewie każe przedstawiać boginkę Maję, która własnoręcznie drzewko zakopuje, ubrana w płaszcz, upleciony z samych gałązek brzozowych.

Taką Maję otaczają inne dziewczęta, a tańcząc, śpiewają:

Koło toho da zielonaho kusta
Posijano saryneczku z husta,
Kto tuju saryneczku porwe,
To tuju dieweczku za muż woźme.

W przysłowiach i przepowiedniach gospodarskich naszego ludu Maj często bywa wspominany, jak np.:

„Suchy marzec, mokry maj,
Będzie żytko niby gaj“.

A co do siejby majowej, powiadają:

„Kto sieje groch w maju,
Będzie zbierał w jaju.“

I następująca uwaga wskazuje na zawodne ciepło:

„Majowe przymrozki,
Gospodarzom troski“.

Za to inna przypowieść usuwa obawę o skutki burzy gradowej:

„Grad w maju, to fraszka,
W czerwcu nie igraszka.“

Co do chłodów i przytrafiających się niekiedy przymrozków w dniach 12, 13 i 14 maja, tak powiadają o przypadających wówczas świętych:

„Pankracy, Serwacy i Bonifacy
Źli na ogrody, chłopacy“.

W gwarze prakrakowskiej pospolite było przed laty następujące orzeczenie:

„Trzy są majowe przysmaczki:
Szczypior, szparagi i raczki.“

Ale Maj dla Krakowian to przedewszystkiem miesiąc wycieczek zamiejskich, stąd majówkami zwanych. Wola, Panieńskie Skały, Krzeszowice i Czerna w niedzielę i święta zaroją się znowu od wycieczkowców. A komu te miejsca za odległe się wydają, poprzestaje na parku Jordana — i na „Czarnym Ośle“, gdzie znaleźć możnlekkie winko i kurczęta. Podobno amatorów takich majówek najwięcej.

Główną z potraw były kotlety siekane lub rąbane.

W mięso na one kotlety wrąbać lub wsiekać jakiekolwiek żyjątka dla Chińczyka jest rzeczą zwyczajną. Pojęcie o obrzydliwości u nich nie istnieje. Tylko ryż gotować i w różny sposób przyrządzać umieli nieźle.

Chińczyk idący przez ulice ma nawieszane na sznurku blaszki mosiężne z odpowiedniemi znakami.

Jestto chińska drobna bardzo moneta. Blaszka mniejsza stanowi jedną ośmnastą kopiejki, blaszka także sama niewiele większa ma wartość jednej dziewiątej kopiejki.

Moneta miedziana jest większą i cieńszą od ruskiej, lecz jest lżejszą, co dowodzi, że nie jest z czystej miedzi lecz z przymieszką cynku i stanowi rodzaj spiżu (mosiądzu).

Moneta srebrna odpowiadająca rosyjskim 10 i 20 kopiejkom, jest większa od tych monet, lecz musi zawierać dużo przymieszki metalu nieszlachetnego, co wskazuje ich lekkość. Moneta srebrna i złota jest przeważnie bilonu japońskiego. Monet złotych rosyjskiej próby 24, (jak dukaty holenderskie) wcale tam niema, są monety równe imperyałom 18 karatowym, lecz przymieszki aljażu musi być więcej, jak o tem świadczy ciężar gatunkowy.

Jeszcze przed wojną w okolicach Mukdenu, rzemieślnik chiński zarabiał 25—30 kop. dziennie, w ostatnich czasach płacono mu 5—6 rb. a mimo tak znacznej różnicy o rzemieślnika było trudno, gdyż Chińczyk nadzwyczaj trwożliwy przed lada niebezpieczeństwem, porzuca wszystko i ucieka podczas boju. Kilku „bojków" nieotrzymawszy zasług porzucili panów i przepadli bez śladu.

Wlekły się tak miesiące, minęło lato, nastały deszcze i ulewy, wreszcie zima zapanowała w całej swojej grozie.

Dowóz wojsk się zwiększał. Bywały dni, że 14 pociągów z wojskiem nadjeżdżało z Europy. Dla wielkiej ilości wojska dowożono też coraz więcej prowiantu, natomiast materyału opałowego niedostarczono.

Opalaliśmy więc nasze fanzy wytłokami z gaolanu. Później i tego zabrakło, wytłoki zjadały konie artyleryi i kawaleryjskie. Paliliśmy źdźbłami z gaolanu pakując je bezustannie do pieca, gdyż płonęły szybko a dokuczliwe zimno mroziło szpik w kościach.

Nadeszło Boże Narodzenie. W Mukdenie mieszkał misyonarz francuski ojciec Lemasse.

Zebrało się nas kilkunastu i urządziliśmy wspólną wieczerzę wigilijną. Do stołu zasiadło nas 21 osób. Ojciec Lemasse, dwu księży, dwie siostry miłosierdzia, korespondent jednego z warszawskich dzienników, sześciu urzędników kolei, dwóch lekarzy, dwóch pułkowników i 5 oficerów rosyjskiej armii.

Trzech „bojków" przyrządzało wieczerzę składającą się z polewki, wina, ryby wielkich rozmiarów nieznanego nam gatunku, ryżu z makiem, klusek z mąki ryżowej oraz pasztetu z ryżu. Drzewko tamtejszego świerku przystroiliśmy o ile nam na to środki pozwalały i przy jarzących na nim świeczkach zaintonowaliśmy prastarą pieśń: „Bóg się rodzi..."

Dzieciaki chińskie z ciekawością przyglądały się jarzącej choince, a my ofiarowywując sobie na pamiątkę różne przedmioty wyrobów japońskich, które podówczas były tam za bezcen — myśleliśmy o rodzinnych stronach.

Nieprzypuszczaliśmy — iż niezadługo zgroza strasznej rzezi, huk dział złowrogi, syk szrapneli i duszący dym zdradliwych szymozów, zmusi nas do opuszczenia tych niegościnnych okolic.

Tymczasem z pod Laojanu dochodziły głuche, lecz grozą przejmujące wiadomości. Trupów liczono tam na tysiące...

Do armii mukdeńskiej nadciągały zewsząd liczne wojska, szły od strony Portu Artura, dojeżdżały pociągami z Rosyi.

Niezmierne przestrzenie zajmowały wojska różnych broni i pułków, wreszcie w obozach niepozwolono rozpalać ognisk, lada dzień oczekiwano krwawej rozprawy.

W samą niedzielę w południe stanął na stacyi w Mukdenie pociąg sanitarny, a z wagonów tego pociągu straszny rozdzierający jęk się rozległ. Przywieźli rannych z pod Szache stacyi o 16 wiorst poza Mukdenem leżącej.

Ledwie tych nieszczęśliwych przewieziono do szpitali i zmarłych pośród drogi zdążono pochować, nadjechał drugi, potem trzeci, czwarty i wiele jeszcze tych pociągów i nawet ilości ich nie można spamiętać. Wreszcie nadciągnął ostatni pociąg ze służbą i pułkownikiem Kolobowem. Stacya Szache dostała się w ręce Japończyków.

Przeznaczony do tego batalion pułkownika Kolbowa, rozebrał i zabrał zwrotnicę, sygnały stacyjne, a zniszczywszy tor na stacyi, pociągnął do Mukdenu.

Niezadługo potem straszny huk armat wstrząsał murami miasta Mukdenu.

General Kuropatkin objeżdżał szyki bojowe swej armii, wreszcie zawrzała wielka bitwa.

Ze strasznych szymoz, chociaż padały o kilkanaście sążni od stacyi, wydobywający się dym gryzący, dusił i tamował oddech.

Szymoza, to pociski armatnie w kształcie cygara, przeszło stopę długości mające o średnicy do 6 cali.

Pocisk ten, upadając wydaje z siebie gryzący dym, zapierający zupełnie oddech, dym ten nie zabija, lecz dławi i odbiera przytomność. Człowiek pada, a przyduszony tym dymem, leży jak martwy czas jakiś.

Japończycy starali się armię rosyjską otoczyć, jak to z opisów wiadomo; nie dokonali tego, mimo to jednak klęska spadła na Kuropatkina.

Generał Nogu wdarł się klinem między front a skrzydło generała Kaulbarsa. Rozpoczęła się rzeź, poczem sygnały na odwrót rozlegały się wśród armii rosyjskiej Mukden należało oddać.

Armia się cofała, a pociągi jeden po drugim opuszczały stacyę, zabierając co się tylko zabrać dało.

Czternaście pociągów po 40 do 60 wagonów, każdy wywoził amunicyę, żywność i rannych, których układano na peronie stacyi.

Jak straszne to były chwile, gdy te pociągi ruszały ze stacyi. Złożeni na peronie

---

„ZIELONE".

Park Jordana. — Wegetacya wprawdzie spóźniona, drzewa jeszcze nagie, ale bzy już zielenieją, trawniki okryły się świeżą runią.

Błękitnawy zmierzch zlekka kładzie się mgławemi smugami na gazonach. Niebo wygląda, jak przeźroczysta szyba szklana, za którą zapalają się coraz to inne blaski: różane, złotawe, paliowe i seledynowe. — W dali błękitnieją wieże Wawelu.

Na ławce ubocznej alei siedzą Pan, Pani, ich córka panna Ela (lat 19-cie) i pan Stanisław, młodzieniec, „już ustalony", ale nieśmiały. Młodsze rodzeństwo panny Eli: Mania (lat 13-cie) i Jaś (lat 9) biegają po ścieżce w gronie dzieci.

Pan (ziewając dyskretnie). Wiesz, Zosiu, możeby już wracać? (wstrząsając się). Zimno od tej Rudawy wieje; doprawdy mogliby ją już raz przełożyć....

Pani. Dzieci się tak dobrze bawią.... Taki zmierzch prześliczny....

Pan. No tak, ale... wyznam ci... mnie się już... tego... trochę jeść chce....

Pani (z przekąsem). Jak ty tylko o sobie myślisz... (Marzycielsko): A pamiętasz, jakeśmy na Błoniach grali niegdyś w zielone?

Pan. Głupstwo!... (Spostrzegając się). Przepraszam cię, moja Zosiu, ale tak mi się jakoś powiedziało. Zresztą, byliśmy wtedy młodzi.

Pani (nieco urażona). Młodzi... to znaczy naiwni: Więc i twoje wtedy zapewnienia, wyznania....

Pan. No, no, moja duszko, dajmy pokój tym romansom. Byłem wtedy szczery i dziś jestem szczery. Dawniej lubiłem zielone i dziś lubię zielone, ale już tylko: zielone szparagi, zieloną sałatę, zielony szpinak.... Dawniej lubiłem maj i dziś lubię: majową rzodkiewkę, majowe masło, raki w maju....

Pani (zatykając sobie uszy). Wiesz, jesteś wstrętny.

Pan. Tylko rozsądny, moja duszko i oceniający dobrze przyjemności człowieka w moim wieku. Nie chcę już jadać zielonego oczyma.... (wskazując wzrokiem gawędzącą obok parę). Ci, co innego.... (chmurząc się): Żeby on tylko oświadczył się nareszcie!... (Do pana Stanisława): Panie Stanisławie, bo nas zamkną w ogrodzie i nie wyjdziemy.

Pan Stanisław (który właśnie deklamował Heinego: *Im wunderschoenen Monat Mai, wo alle Knospen sprangen*, mówi machinalnie, głośno): *Da ist in meinem Herzen* (plącząc się): *da ist... da ist....*

Pan (zdumiony). Co takiego?

Pan Stanisław (zmieszany): Przepraszam, ja tutaj... Ja tak.. Pan się pytał, czy nie zamkną ogrodu?... O, jeszcze nie, zdążymy wyjść... tyle osób jeszcze...

Panna Ella (kostyum biały, główka Greuze'a, włosy blond-*cendre*, oczy chabrowe). Jabym tak chciała doczekać się słowika!

Pan. Jeszcze czego! Możebyśmy zanocowali tutaj odrazu?

Pan Stanisław. Ależ nie! Słowiki śpiewają tu wcześnie. Ja już coś nawet słyszałem (nasłuchując): O!... (słychać jakiś niewyraźny plusk w stronie Rudawy).

Panna Ella (parskając śmiechem). To najwyraźniej żaba. (Poważniejąc): Słowik potrzebuje ciszy....

Pan Stanisław (romantycznie). A właśnie spływa ta majestatyczna cisza wieczorna. (W tej chwili odzywa się przeraźliwy okrzyk: Oddaj piłkę).

Panna Ella (złośliwie). No, prawdziwie majestatyczna cisza...

Pan Stanisław (j. w.). A jednak, gdybyś pani zajrzała teraz w głębię mojej duszy, znalazłabyś tę ciszę, o której mówi El...y (deklamuje, gestykulując laską):

Leżę na obłoku,
Roztopiony w ciszę,
Łzę mam....

(Obok przebiega gromadka dzieci i jeden malec przewraca się przez laskę).

Malec (drąc się w niebogłosy). U! u! u!...

Niańka (przybiegając). Skaranie boskie z temi dzieciakami! A nie zrobiłeś sobie czego?

Malec (wśród beku). Ten pan... u! u!

ranni żołnierze na widok odjeżdżającego pociągu, zrywali się na nogi, tymczasowo założony opatrunek zlatywał, krew broczyła, a ranni padali na nowo na ziemię, by niejednokrotnie ostatni jęk z piersi wydobyć.

Nie mogący się podźwignąć, błagalnie wyciągali ręce, modląc się, aby ich zabrano. A pociąg był pełen i już nikt zmieścić się nie mógł.

Wagony towarowe zamknięto na kłódki. Pomimo to mniej ciężko ranni, dobywali ostatnich sił, czepiając się balkonów wagonów, antab przy galeryjkach, wreszcie chwytali za nogi tych, którzy zdołali się wdrapać.

Zciągani, broniąc się, strącają zciągających ich towarzyszy i nim pociąg minął stacyę, kilkanaście ciał spadłych na szyny zmiażdżyły koła wagonów.

I tak czternaście pociągów ze stacyi odjechało. Takie sceny czternaście razy się powtarzały.

To nie wszystko....

Obłąkani byli straszni. Strzeżony, wyrwie się straży i pędzi na oślep, nie wiedząc gdzie i po co. Śmieje się, chwyci porzucony bagnet, pałasz, lub co mu wpadnie pod rękę, bije, kogo napotka, aż go obezwładnią.

Te sceny na całe życie w pamięci zostaną.

Stacya opróżniona, ostatni pociąg odchodzi.

Pociąg ten złożony z 60 wagonów na Fuszuńskiej odnodze, zerwał się, 24 platform z różnemi ładunkami pozostało na linii.

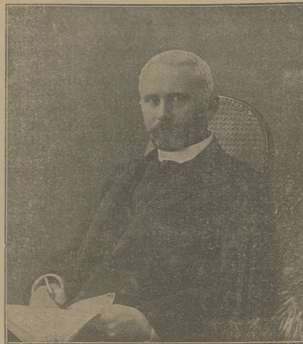
Należy wrócić po pozostałe wagony. — Na ochotnika maszynista Gałecki i naczelnik pociągu, Traupe, kurlandczyk, jadą po resztę pociągu.

Lecz kule japońskie nie dozwoliły im zabrać pozostałych platform, które dostały się w ręce Japończyków.

Jest to urywek z opowiadań naocznego świadka strasznych scen tej największej w świecie wojny.

Prosimy odnowić prenumeratę!

„Rzeczpospolita Babińska"



oto tytuł nowej opery komicznej Mieczysława Sołtysa, która została przedstawiona onegdaj we Lwowie. — Libretto, dzieło A. Kitschmana, zakrawa raczej na operetkę.

Muzyce Sołtysa brak lekkości i werwy, potrzebnych w operze komicznej, ale niemniej jest to dzieło poważne, obfitujące w ustępy silnie dramatyczne.

Opera miała we Lwowie powodzenie.

Libretto streszczamy, przytaczając urywek tekstu, wypowiedziany przez kaznodzieję Prota Drzymałę:

Gdzie na świecie od stworzenia,
Od Adama Protoplasty
I od Ewy praprababki,
Złość, głupota, pieczeniarstwo, sy- [nekura,
Stroją się w nadobne pióra,
I pozory cnoty biorą.
Tam Babinu czujne oko,
Sprawiedliwość wnet wymierzy,
Pieczeniarza, liżyłapę, familianta w kark u- [derzy.

Na tem tle rozgrywa się akcya sceniczna między panem Michałem Sołohubem (p. Malawski), ubiegającym się o rękę bogatej pny Marty (p. Łopatyńska), a opiekunką Marty, starszą panną Teklą (p. Kasprowiczowa), która chce młodą dziewczynę wydać za swojego brata, starego niedołęgę Fortunata Trąbę (p. Lelewicz), aby przytem wykorzystać znaczny majątek swej wychowanki.

Powyżej zamieszczamy portret sympatycznego kompozytora.

Co słychać w mieście?

30-go kwietnia.

KALENDARZ.

Dziś niedziela Biała, Katarzyny Sen. — Jutro w poniedziałek (1 maja) św. Wojciecha m. — Pojutrze Zygmunta i Anastazego.

Niedziela.

Teatr miejski. „Śmierć Wallensteina".

Teatr ludowy. „Przekupka warszawska" (po południu), „Zagroda Sobkowa" (wieczorem).

Zgromadzenia. Walne Zgromadzenie w Stow. kupców i młodzieży handlowej o godzinie 10.30 przed południem. — Walne Zgromadzenie Tow. Tatrzańskiego w sali Rady powiatowej, ul. Pijarska, o godzinie 5 po południu. — Walne zgromadzenie Stow. cechu krawców w sali Rady miejskiej o godzinie 2 po południu. — W Podgórzu zgromadzenie przedwyborcze w sali Rady miejskiej o godz. 4 po południu.

Zabawy. Obchód „Rękawki" na Podgórzu. — Wieczorek w „Eleuteryi" o godz. 7 wieczorem. — Festyn w parku Jordana o godz. 2 po południu.

Święcone. W „Przyjaźni" o godz. 6 wieczorem. — W „Gwieździe" o godz. 4 po południu. — W Podgórzu w Sokole o godzinie 7 wieczorem.

Poniedziałek.

Teatr miejski. „Chory z urojenia" Moliera i „Pomyłka".

Zgromadzenia. Zgromadzenie ludowe, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną w Ujeżdżalni o godz. 10 przed południem.

Zabawy. Zabawa ludowa w parku krakowskim o godz. 2 po południu.

Szanownym P. T. Abonentom na prowincyi zwracamy uwagę na oświadczenie Redakcyi na pierwszej stronicy. Wobec tego, że następny numer „Nowin" wyjdzie dopiero we wtorek rano, abonenci na prowincyi otrzymają dziennik przeważnie dopiero w śro-

u!.. podstawił mi nogę... u! u! naumyślnie... u! u!...

Pan Stanisław (oburzony). Co znowu!

Malec (przestając beczeć). A tak!... Jeszcze powiedział: „Leżysz smarkaczu!.." Jeszcze wymyślał!...

Niańka (ciągnąc malca za rękę). Takie niby porządne państwo, a głupstwa trzymają się w głowie. Jeszczeby dziecko mogli zabić.

Pan Stanisław (zażenowany). Przepraszam państwa za tę scenę... Doprawdy, nie wiem, jak się tłómaczyć... (Panna Ela, która zatykała sobie usta gałązką bzu, spogląda teraz ze współczuciem na zmieszanego młodzieńca).

Pan (wyrozumiale). No nic się nie stało. Mało to nasz Jaś nosa sobie rozbija... Chłopcu to na zdrowie (do Pani). Ale, moja Zosiu, trzeba poszukać dzieci naprawdę. (Pan i Pani wstają).

Pan Stanisław (szeptem). W oczach pani stałem się teraz śmieszny... a gdyby pani wiedziała... gdyby pani odczuła, jak ja... jak dawno... (Melancholijnie:) Zna pani Musseta:

Le seul bien qui me reste au monde
C'est d'avoir quelquefois pleure...

Panna Ela (przekornie). Pan kiedy naprawdę płakał?

Pan Stanisław. Pani sobie żartuje, a ja tak seryo, tak poważnie... (Z nagłą determinacyą): O, gdyby pani zechciała mi dać choć tę gałązkę bzu...

Panna Ela (j. w.) Na otarcie łez?

Pan Stanisław. Niedobra pani! Byłby to tylko znak...

Panna Ela (j. w.) Ja żadnych znaków nie daję.

(Przed panem Stanisławem stają zdyszani Mania i Janek).

Mania (założywszy ręce w tył, z przechyloną złotą główką w słomkowym kapelusiku, pyta). Zielone?

Pan Stanisław (roztargniony). Aha!... Mam!... (szuka w kieszonce kamizelki) Zaraz... Gdzieś mi się zapodziało... (Panna Ela rzuca mu przez ramię na kolana gałązkę bzu).

Pan Stanisław (olśniony). Ach!... Jest!... (chwyta gwałtownie gałązkę).

Janek. Aha!... Ela oszukuje!... Podrzuciła zielone... Mańka, nie daj się wziąć!

Mania (z miną zaintrygowaną). Widziałam!... Pan przegrał...

Pan Stanisław (radośnie). Wygrałem, panno Maniusiu, ale to nic, kupię całe pudełko cukierków od Michalika, kupię dwa pudełka i tobie Janku, kupię także za to — zielone...

Pan (obserwujący ożywioną minę pana Stanisława do siebie): „No nareszcie!... (Głośno): A teraz chodźmy na zielone jarzynki...

dę rano, równocześnie z numerem środowym, czyli że dwa numery na raz będą doręczone. Prosimy zatem z powodu braku dziennika we wtorek **nie reklamować**, lecz czekać do środy. Wydawnictwo z powodu opóźnienia numeru żadnej winy nie ponosi.

Co się tyczy dzienników w innych miastach, to w **Wiedniu** żaden dziennik nie wyjdzie. (Tam przynajmniej zecerzy okazali solidarność, której skutki rozkładają się po równi na wszystkie wydawnictwa). We **Lwowie** wyjdzie część dzienników. W **Warszawie** wszystkie drukarnie świętują. Ale w Warszawie demonstracya ta ma dzisiaj zupełnie **inne** znaczenie, niż u nas, gdzie robotnicze święto majowe (z którem zresztą publiczność zupełnie się pogodziła) przy coraz słabszym udziale pracowników bywa obchodzone i solidarnością wcale nie imponuje.

Otrzymujemy następujące oświadczenie: „Kierując się przekonaniem i solidarnością robotniczą powstrzymujemy się od pracy w dniu 1 Maja, jak to czynią w tej dziejowej dla nas chwili **wszyscy** koledzy nasi w Królestwie, dalej w Wiedniu i innych miastach. Demonstracya nasza nie jest bynajmniej skierowaną przeciw Redakcyi pisma. Za ubolewania godny fakt wyjścia innych dzienników nie możemy brać odpowiedzialności *Zecerzy „Nowin"*.

Doroczne dziękczynne nabożeństwo pamiątkowe za cudowne ocalenie miasta Krakowa od pożaru w roku 1582 za przyczyną św. Floryana, odprawi się w poniedziałek przewodni dnia 1 maja w kościele parafialnym na Kleparzu.

Odpust św. Wojciecha w kościele św. Wojciecha z powodu przypadających świąt Wielkanocnych, odłożony został na poniedziałek dnia 1 maja. Nabożeństwo odprawiać będą, jak zawsze, OO. Kapucyni. Sumę celebrować będzie gwardyan O. Floryan Janocha.

Trzeci maja. Uroczysty obchód rocznicy majowej, który odbędzie się we środę dnia 3 maja br. w sali krakowskiego Sokoła, zagai druh Franciszek Ptak z Bieńczyc. Odczyt wygłosi docent Uniw. Jag. dr St. Kutrzeba, deklamować będzie artystka teatru miejskiego pani Stanisława Wysocka, śpiewać będą: panna M. Deisenberg, p. Stanisław Zakrzewski, barytonista, oraz chór akademicki pod batutą p. Wallek Walewskiego. Programu dopełni koncert orkiestry sokolej. Początek obchodu o godz. 7 wieczór.

Piękny program i wzniosły cel uroczystości: uczczenie jednej z najświetniejszych chwil dziejowych Polski, zgromadzi w najbliższą środę niewątpliwie liczne zastępy publiczności do sali Sokoła, należy więc wcześnie postarać się o bilety wstępu, które sprzedaje handel pp. Zajączka i Lankosza (Rynek główny, linia A—B).

Z teatru miejskiego. Przypominamy, że przedstawienie na tak piękny cel, jakim jest poprawa losu robotników teatru miejskiego, odbędzie się w poniedziałek dnia 1 maja. Grane będą: nieśmiertelne arcydzieło Moliera „Chory z urojenia" i jednoaktówka z francuskiego „Pomyłka".

Z „Eleuteryi". Zamiast zebrania świątecznego urządza „Eleuterya" dziś w niedzielę 30 bm. amatorski wieczorek wokalno-muzyczny. Po wieczorku nastąpi domowa zabawa z tańcami. Wstęp dla członków 80 hal., dla zaproszonych gości 1 kor. 50 hal. Początek o godz 8 wieczorem.

Odznaczenie artysty. Znany artysta-malarz Józef Męcina Krzesz z Dębnik pod Krakowem otrzymał na 32-giej wystawie dorocznej w „Künstlerhauzie" wiedeńskim złoty medal arcyksięcia Karola-Ludwika.

Koło Mieszczańskie zawiadamia patryotyczną publiczność naszego miasta, że z powodu stu-czternastej rocznicy ogłoszenia wiekopomnej Konstytucyi 3 go Maja, odbędzie się uroczyste nabożeństwo w kościele Najśw. Maryi Panny dnia 3 maja b. r. o godzinie 11-tej przed południem, na którem wypowie kazanie ks. prałat Bandurski. — Zakończenie nastąpi na miejscu wykonania przysięgi przez Tadeusza Kościuszkę, gdzie zostaną złożone wieńce od mieszczaństwa krakowskiego. — Muzyka Harmonii krakowskiej odegra pieśni narodowe.

Komitet zaprasza wszystkie urzędy, instytucye, korporacye, szkoły, zakłady naukowe do wzięcia jak największego udziału w tej uroczystości. — PP. kupców, przemysłowców i rękodzielników do uwolnienia od pracy swojego personalu, aby im umożliwić wzięcie udziału w tej uroczystości. — PP. właścicieli realności uprasza o dekorowanie swoich domów flagami o barwach narodowych.

Uroczysty ten dzień zakończony zostanie wieczorkiem w krakowskim „Sokole".

Ruch przedwyborczy. Partya demokratyczna utworzyła już „demokratyczny komitet wyborczy", który też ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym p. Edmunda Klemensiewicza, zastępcami przewodniczącego pp. E. Bandrowskiego, dra Petelenza i M. Konopińskiego, sekretarzami pp. dra Z. Pisiewicza i A. Niemetza.

Konserwatywni obywatele odbyli poufną naradę u prof. Jordana.

Posiedzenie rady miejskiej. We czwartek dnia 4 maja b. r. odbędzie się nader interesujące posiedzenie pełnej rady miejskiej. Na posiedzeniu tem nastąpi wylosowanie połowy obecnej rady, dalej dokończenie dyskusyi co do stanu teatru miejsk. za dyrektury p. Kotarbińskiego, oraz zostanie przedłożony radcom do uchwalenia kontrakt dzierżawy. Czy na tem posiedzeniu przyjdzie do wyboru nowego dyrektora teatru, to nie jest jeszcze rzeczą pewną.

Posiedzenie miejs. sekcyi prawniczej, zwołane na sobotę, zostało odwołane i odbędzie się dopiero w poniedziałek dnia 1 maja b. r. Na porządku dziennym są wnioski prezydenta miasta dr Leo co do pewnych zmian, projektowanych w kontrakcie dzierżawy teatru miejsk., oraz wnioski w sprawie interpretacyi tego przepisu statutu miejsk., w którym mieszczą się postanowienia o wylosowaniu połowy rady miejskiej.

Pogrzeb ś. p. Ernesta Stockmara, odbył się w piątek popołudniu. Kondukt żałobny prowadził miejscowy pastor ewangielicki Jerzy Gabryś. W pogrzebie wzięli udział prezydent miasta dr Leo, obaj wiceprezydenci i grono radców miejs. Były także delegacye „Sokoła", „Tow. Strzeleckiego", „Izby handlowo-przemysł.", gremium aptekarzy i gremium gminy ewangielickiej. Umyślnie na pogrzeb śp. Stockmara przybył z Nawsia pod Cieszynem pastor ewang. Michejda. Zwłoki zmarłego złożono tymczasowo na cmentarzu krakowskim, skąd przewiezione zostaną do Gotha w Niemczech, i tam zostaną spalone w krematoryum stosownie do woli zmarłego.

Wczoraj przybył do Krakowa reprezentant przedsiębiorstwa palenia zwłok „Die Flamme" p. Wachtel, celem porozumienia się z rodziną w sprawie przewiezienia zwłok śp. Stockmara do Gotha.

Z „Gwiazdy". Uroczyste otwarcie nowego lokalu, połączone ze święconem, odbędzie się dziś w niedzielę o godzinie 4 po południu w lokalu przy ulicy św. Krzyża pod l. 3 (wejście od plant).

TELEGRAMY „NOWIN".

Z Królestwa Polskiego.

Manifesty P. P. S.

Polska partya socyalna wydała dwa manifesty, jeden do inteligencyi, drugi do robotników, wzywając do manifestacyjnego obchodzenia święta 1 maja. Manifest do robotników kończy się słowami:

„W stadyum rewolucyi i wobec naszych wrogów, połączmy nasze siły. — Śmierć wszystkim, którzyby chcieli naszemu świętu przeszkodzić przez rabunek i napady na osoby bezbronne. Obawiamy się, że istnieje taki zamiar.

Warszawa. (Tel. wł.) Po mieście **kolportują wieść**, że generał gubernator, lękając się rozlewu krwi rozporządził aby wojsko i policya nie **stawiały przeszkód pochodowi robotników**.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Fr. Pr." donosi z Warszawy, że policya plakatami wzywa mieszkańców, aby nie wychodzili z domów i nakazuje właścicielom mieć bramy zamknięte. **Załoga została wzmocniona.**

Zwycięstwo górników.

Lwów. (Tel. pryw.) „Słowo polskie" donosi w korespondencyi z Dąbrowy Górniczej, że kilka tygodniowy strejk robotników w całym powiecie będzińskim, a przedewszystkiem **na głównym** terenie węglowym od granicy austryackiej i pruskiej aż do Ząbkowic, zakończył się ekonomicznym zyskiem **warstw pracujących.** Jeżeli ocenimy średnio roczne zarobki w zagłębiu węglowem na 7,200.000 rs. to wzrost rocznej płacy wynosi 720.000 r. s. t. j. **10 procent.** Fakt ten, dzięki któremu podniósł się **dobrobyt robotników**, jest niewątpliwie cenną zdobyczą na drodze ułożenia się stosunków społecznych **na bardziej aniżeli dotychczas sprawiedliwych zasadach.**

Zgromadzenie przedwyborcze.

Wczoraj wieczorem odbyło się w sali rady miejskiej bardzo liczne zgromadzenie przedwyborcze, na którem radcy **Daszyński** i dr **Gross** złożyli sprawozdanie z działalności w radzie miejskiej.

Przewodniczył dr Maurycy **Horowitz** i radca ces. **Niemetz.** Sekretarzami byli dr **Pisiewicz** i dr **Lauer.**

Pierwszy przemawiał adw. dr **Gross**, który przedstawił historyę ostatnich wyborów do rady, sojusz poprzedniego prezesa kahału z konserwatywną partyą i



Niewdzięczna.

Jacek: Czy zauważyłeś tę panią?

Jan: Spostrzegłem, że ci nie oddaje ukłonu.

Jacek: A jednak uratowałem jej życie.

Jan: Jakim sposobem?

Jacek: Byliśmy zaręczeni, aż pewnego dnia oświadczyła, że woli umrzeć, jak wyjść za mnie. Więc zwróciłem jej słowo.

walki stronnictw niezawisłych żydów z systemem korupcyi. Następnie poddał mówca krytyce obecną ordynacyę wyborczą do rady miejskiej, wedle której przeważna część obywateli niema prawa głosowania. Wreszcie omawiał działalność radców, wybranych z małego handlu. Wnioski, stawiane przez mniejszość opozycyjną, większość stale odrzucała. Cichaczem atoli przeprowadzała większość te wnioski opozycyi, które musiała uznać za korzystne dla gminy. Tak było *z programem inwestycyjnym*. Stanowczo sprzeciwialiśmy się budowie ratusza, lecz mimo tego powzięto uchwałę, aby ratusz wybudować. Zrozumiano jednak, że to narazi gminę na olbrzymi wydatek i dlatego cichaczem zaniechano budowy.

Opozycya — nie mogła się nigdy utrzymać ze swoimi wnioskami ekonomicznymi, gdy chodziło np. o rzeźników lub większych kupców. Tutaj przypomniał mówca w humorystyczny sposób osławione kupno wołu i poćwiartowanie go na kawałki, z ezego okazał się wniosek, że rzeźnicy tracą na sprzedaży mięsa (!) (wesołość).

Co do mieszkań dla robotników udało nam się przeprzeć 150.000 K. Na ten sam cel zażądaliśmy także w Kasie Oszczędności takiej samej sumy i dyrektor Kasy na to się zgadza.

Z kolei przedstawił mowca stosunki polityczne i wyznaniowe w Krakowie. Żyd może być adwokatem, może być radcą sądowym, lecz nie może należeć do cechów krakowskich. (Wesołość). Prezydent ma energię i wiele dobrych chęci i jakkolwiek od jednego jego pociągnięcia piórem zależy, aby stan ten został zmieniony, ale związany przez większość nie ma odwagi zwalczyć tego przesądu.

Teraz zbliżają się nowe wybory. **Zmieniła się osoba naczelnika administracyi podatków, zmieniły się osoby kierowników wyborów**. Weksle honorowe niezapłacone uległy przedawnieniu i teraz nikt za nie nie da.

R. Daszyński oświadcza. że jest socyalnym demokratą i jako reprezentant robotników, starał się przedrzeć przez szeregi uprzywilejowanych do Rady. Mowca zawsze żądał i żąda powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego. W mieście naszem rozpowszechniła się **straszna nędza**, która kryminały zapełnia dziećmi, a robotników wypędza za granicę za chlebem. Byłem za polityką rozumnych inwestycyj, za wykupnem tramwaju, domagałem się odpierania zamachów drapieżnych lichwiarzy żywności na kieszenie ludu.

Jestem za należytem zabezpieczeniem funkcyonaryuszów gminnych i za polepszeniem ich bytu. Żądałem nowoczesnego typu administracyi. Nie chciałem być Donkiszotem w radzie i większość na mnie się zawiodła. Spodziewano się zobaczyć rozczochranego zapaleńca i pomylono się. Przeciwnie, przyjmowałem udział w pozytywnej pracy.

Wraz z drem Grossem walczyłem z powodzeniem w komisyi budżetowej przeciw podwyższeniu podatków, dążyliśmy do zupełnego zniesienia akcyzy, podczas gdy dr Leo tylko do jej złagodzenia".

Z kolei omówił mowca sprawę **drożyzny w mieście**. Od września r. 1903 walczył mowca przeciw lichwie rzeźniczej Zabito w końcu dosyć chudego wołu i na tem zakończono. Od jesieni zeszłego roku **raz jeden tylko** zebrała się komisya drożyźniana. Wybrano do tej komisyi rzeźnika! Dopiero na moją interwencyę ów pan rzeźnik zrzekł się godności członka komisyi. Obecny prezydent jest zależny od klik, mających przywilej wyborczy. Dopóki rada miejska na przywileju klik będzie oparta, dopóty nie będzie się liczyła z interesami ludności, lecz z interesami tych klik.

Wreszcie omówił mowca obszernie sprawę portu i kanału. „Zobaczyłem w sprawie portu, że jednostka może zwyciężać interes całego miasta. (Tu mówca podnosi zarzuty przeciw p. K. Czeczowi). Mimo, że tu stańczycy rządzą, pokrzywdzono nas w Wiedniu w sprawie kanałów. a teraz rząd chce wogóle odroczyć budowę kanałów, jakkolwiek możnaby roboty teraz już rozpocząć.

Ze sprawą kanału jest ściśle związana sprawa „Wielkiego Krakowa". Tutaj dusimy się, bo wszystkie place zabudowano, zburzono ogrody w tym celu a mimo tego czujemy brak mieszkań, które są droższe, aniżeli w Paryżu! **Rząd dusi ten Kraków rewersami demolacyjnymi!**

W sprawie Wielkiego Krakowa mowca jest bezstronny; jest za „Wielkim Krakowem", ale przy połączeniu nie powinno się krzywdy wyrządzić Podgórzowi.

W sprawie teatralnej mowca domagał się przedewszystkiem wypracowania statutu emerytalnego.

Wreszcie omawia Daszyński swe wystąpienia w sprawach politycznych, ostatnio w sprawie rewolucyjnego ruchu w Królestwie.

Na wniosek dra Meiselsa zgromadzenie uchwaliło mówcom uznanie za ich działalność w Radzie.

Samopomoc lekarzy.

Wczoraj po południu odbyło się walne zgromadzenie członków Tow. „Samopomocy lekarzy" pod przew. prezesa Tow. prof. dra Henryka Jordana w nowym domu lekarskim przy ul. Radziwiłłowskiej. Nad sprawozdaniem wydziału z działalności całorocznej rozwinęła się ożywiona dyskusya, a to przedewszystkiem w sprawie funduszu wdów i sierot po lekarzach, na dochód którego wprowadzono marki receptowe. W sprawie tej przemawiali drowie Steinberg, Ackermann, Bogdanik, Mikołajski, Flis, Grzybowski Słapa, prof. Jordan i inni, podnosząc kwestyę opłacania przez fundusz wdów i sierot po lekarzach czynszu za lokal, którego używa nie tylko sama administracya funduszu marek receptowych, ale także Tow. „Samopomoc lekarzy". Administrator tego funduszu dr Żydłowicz oświadczył, że mógłby prowadzić administracyę funduszu wdów i sierot w swojem prywatnem mieszkaniu, wobec czego dr Grzybowski postawił wniosek, aby „fundusz wdów i sierot" nie opłacał lokalu.

Prezes dr Jordan w dłuższem przemówieniu wykazał, że postawienie w ten sposób kwestyi jest mylne i że nie można się zgodzić, aby administracyę tak poważnego funduszu prowadzić w prywatnem mieszkaniu. W tym bowiem wypadku fundusz marek receptowych byłby związany ściśle z osobą administratora, a to jest niemożliwem, bo oddział marek receptowych jest instytucyą. W myśl tych wywodów uchwalono utrzymać w tej sprawie „status quo".

Z kolei, dr Schoengut, jako członek komisyi kontrolującej, złożył sprawozdanie kasowe, oraz sprawozdanie z działalności reprezentacyi lwowskiej, nad któremi również. żywo dyskutowano.

Wynik wyborów podamy w następnym numerze.

Zjazd delegatów Tow. Szkoły Ludowej w Stanisławowie.

Przez dwa dni, w niedzielę i w poniedziałek odbywać się będą obrady zjazdu delegatów T. S. L. Zarząd główny wydał sprawozdanie, z którego wynika, że Tow. liczy 22.000 członków, a Kół miejscowych 169.

W ubiegłym roku zapoczątkowano budowę **6 nowych szkół kresowych**, z których najważniejszą jest szkoła w **Hałcnowie**.

TELEGRAMY „NOWIN".

Z CARATU.

Ucisk religijny ustaje.

Petersburg. (P. a. t.) **Dziś nastąpi ogłoszenie ukazu o przyznaniu wolności religijnej starowierców i o zniesieniu religijnych ograniczeń dla katolików, jakoteż dla innych wyznań.**

Petersburg. Ros. aj. tel. donosi, że jutro ukaże się ukaz carski o zniesienin ograniczeń dla starowierców i o nadaniu ulg dla katolików.

Wojna rosyjsko-japońska.

Amsterdam. Nadeszła tu prywatna telegraficzna wiadomość, że wczoraj widziano koło Pulo-Pinang trzecią eskadrę ros. Nebogatowa.

Paderewski niebezpiecznie chory?

Londyn. (Tel. wł.) „New. Jork Herald" donosi, że Paderewski zachorował niebezpiecznie w Ontario po koncercie. Objawami choroby są gorączka bezsenność bóle i sztywność karku i ramienia.

Gołuchowski i Tittoni.

Wenecya. „Gazetta di Venezia" omawia zjazd hr. Gołuchowskiego z Tittonim i wskazuje na bardzo ważne znaczenie tego zjazdu w obecnej chwili z powodu położenia w Macedonii, na Bałkanie i na Morzu Śródziemnem.

Wenecya. Na konferencyi Gołuchowskiego z Tittonim nastąpiło zupełne porozumienie obu mężów stanów co do wszystkich spraw politycznych.

Proces Kleinów.

Proces Kleinów trzyma od trzech dni cały Wiedeń w naprężeniu. Dzienniki wiedeńskie zapełnione są całe sprawozdaniami z sali sądowej. Istotnie proces ten obfituje w senzacyjne momenty. Zwłaszcza scena konfrontacyi małżonków była dramatyczną. Klein twierdzi bowiem, że mordu na Sikorze dokonała wyłącznie jego żona, a on, gdy się o tem dowiedział, tylko z miłości dla niej i straciwszy głowę, towarzyszył jej w ucieczce do Paryża. Przesłuchana następnie Kleinowa zaprzeczyła temu zeznaniu męża, twierdząc uporczywie, że gdy nie chciała zamordować starca, mąż jej, czekający w kuchni, sam wszedł do pokoju, gdzie Sikora spał na kanapie, i zadusił go chustką. Wobec tak sprzecznych zeznań sąd postanowił skonfrontować małżonków. Gdy wprowadzono Kleina do sali, żona powtórzyła mu w oczy zeznanie swoje, na co Klein zawołał głosem drżącym: „Wprost nie chce mi się wierzyć, aby kobieta ta, mająca już jedną zbrodnię na sumieniu, dodawała do niej drugą, obwiniając o morderstwo męża, który jest całkiem niewinny!"

Wiedeń. W procesie Kleinów po przemowach obrońców dra Morgensterna i Elbogena, prezydent zarządził pauzę. Wyrok zapadnie prawdopodobnie około północy.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Rozbitki. Wobec mającego nastąpić wkrótce starcia potężnych flot rosyjskiej i japońskiej, ilustracya nasza na pierwszej stronicy, malująca grozę żywiołu wodnego nabiera szczególnej aktualności. Mianowicie d. 20 marca b. r. okręt angielski „Halifax" wskutek eksplozyi kotłów zaczął tonąć na wysokości Jamajki. Załoga zgromadziła się na pomoście zalewanym przez fale i w tem strasznem położeniu wytrwała przez dwa dni. „Halifax" byłby poszedł na dno morza, lecz szczęściem nadjechał wielki okręt „Santa Catarina" i uratował rozbitków.

Wyrób krajowy! Wyrób krajowy!



Ubranie marynarkowe od 8 złr. i wyżej
Spodnie od 4 złr. 50 cnt.
Bluzki studenckie od 4 złr. 50 cnt.
Zarzutki od 10 złr. itd. itd. 204-45

Od ubrań gotowych ze sprzedaży przeznacza się 5% na Tow. Oświad. lud. i Szkoły ludowej.



Największy Skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO
dawniej I. IWANICKIEGO
w Krakowie, Rynek główny 9

poleca niezrównane maszyny do szycia i haftu, pierścieniowe Central Bobbin, odznaczające się znakomitą konstrukcyą i nadzwyczajną trwałością — na których można haftować bez odkręcania śrubów i przyśrubowywania innych przyrządów (Patent 167-150).

Ponieważ tutejsze filie obcej firmy ogłaszają, że tylko one wyłącznie wyrabiają maszyny SINGERA i CENTRAL BOBBIN, oświadczam, że twierdzenie to jest rozmyślnem kłamstwem, gdyż w Europie istnieje kilkadziesiąt fabryk i towarzystw akcyjnych, zajmujących się wyrobem maszyn Singera i Central Bobbin, które nietylko niczem się nie różnią od maszyn Towarzystwa akc. firmy Singer Co., lecz przeciwnie, jakością materyału, opracowaniem i wykończeniem daleko je przewyższają. Odpisy wyroków i orzeczeń władz politycznych, mianowicie: wyroku sądu cywilnego w Berlinie z 5/1 1901, wyroku sądu najwyższego w Lipsku z 18/11 1901 D. R. A. 1541, orzeczenia c. k. starostwa w Wiedniu z 26/8 1906 itd., mam w ręku i każdy może się naocznie przekonać, że wszelkie spory do używania nazw Singer i Central Bobbin się odnoszące, firma Singer Co. dawniej Neidlinger przegrała. — Będąc w stosunkach z firmami światowej sławy, mam na składzie maszyny pod każdym względem najlepsze i sprzedaję je: ręczne od 27 złr., nożne od 35 złr. wyżej. — Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10—20 koron taniej. — Cenniki rozsyłam darmo i opłatnie.

Dla NIEDOKRWEWNYCH

HYGEA PERLE



NATURALNE WINO CZERWONE

Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krondorfskiej.

KRAKÓW - GRODZKA 48.

POLECAMY TAKŻE SPECYALNE WINO DLA DIABETYKÓW

Materye wełniane Perkale, Batysty, Płótna Szyrtyngi, Bieliznę stołową, Bieliznę męską i damską własnego wyrobu, Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki gotowe, Koce, Kapy, Chodniki, Wyprawy ślubne poleca 2

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką"

85 **w Krakowie, ul. Mikołajska L. 1.**

Zlecenia zamiejsc. wysyła się odwrotną pocztą, - w niedziele i święta sklep zamknięty. — **Ceny niskie stałe.**

POTRZEBNA PANIENKA

znająca krawieczyznę damską, wiadomość ulica św. Krzyża l. 13, II p. drzwi Nr. 5. 319 1—6

Sklep masarski

porządnie urządzony w dobrem miejscu do odstąpienia. Wiadomość ulica Grodzka l. 35. III. p. u krawca.

W ogrodzie

naprzeciw cmentarza krakowskiego poleca się Szan. P. T. Publiczności najstosowniejsze drzewka i kwiaty do obsadzania grobów jak również przyjmuje się na abonament groby do dekorowania po przystępnej cenie.

317 1—10 **E. Ukłański**

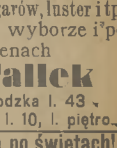
Zarząd ogrodów Olsza-Dwór o. p. Kraków

Obrączki ślubne złote wykonuje naitaniej i za grawirowanie tychże nic nie liczy.

S. ZOŁDANI, jubiler

Kraków, Mikołajska 28. 186

Nowo otworzony



skład wózków dziecinnych łóżek blaszanych, maszyn Singera do szycia i haftu rowerów i wszelkich przyborów do tychże, dywanów chodników, kocyków, portyer, kap na łóżka oraz zegarów, luster i tp. poleca w największym wyborze i po najniższych cenach

Arnold Fallek

w Krakowie, ul. Grodzka l. 43
170 i w Podgórzu, Rynek l. 10, I. piętro.

Dlatego półdarmo, że po świętach!

Każdy otrzyma odwrotną pocztą Nry barwnie ilustrowanych „Ludowych Listków" oraz „Dźwigni" z I-go kwartału 1905 **bezpłatnie** jeśli jako prenumeratę drugo-kwartalną nadeśle najdalej do 8 maja 1 K pod wspólnym adresem: **Redakcya „Dźwignia" Lwów.**

314 1—8

SCHAMPOOING PETROLE

32

czyści, zapobiega wypadaniu i rozdwajaniu włosów

Wiskida Remi, Kraków, Plac Maryacki.

Perfumerye — Fabryczny skład grzebieni.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie